

Newsweek

POLSKA



40/2018 24-30.09.18

cena 7,90 zł

(w tym 8% VAT)

Nr indeksu 36679X

www.newsweek.pl

D 3,50€ A 3,50€ B 3,50€ E 3,60€ L 3,50€ P 3,50€



BISKUP GAJOS W KRAJU RYDZYKA

TO NAJBARDZIEJ GORĄCA ROLA
W 60-LETNIEJ KARIERZE AKTORA.
„KLER” ROZPĘTAŁ BURZĘ, ZANIM KTOKOLWIEK
GO OBEJRZAŁ

Newsweek TEMAT Z OKŁADKI

NAJGORĘTSZA ROLA GAJOSA?

ZAWÓD – AKTOR

To nie jest wyłącznie opowieść o stanie duchownym, to film o Polsce. **O tym, że ten kler jest taki, jak nasze społeczeństwo** – Janusz Gajos tłumaczy, czemu zdecydował się wystąpić w filmie Smarzowskiego

TEKST JACEK TOMCZUK ZDJĘCIE MAREK SZCZEPAŃSKI



Kiedy na festiwalu w Gdyni pokazywane są „Kler” Wojciecha Smarzowskiego i „Kamerdyner” Filipa Bajona, dwa filmy z Januszem Gajosem w roli głównej, aktor – zamiast udzielać w Polsce wywiadów – spaceruje po Manhattanie. W dzień fotografuje, wieczorami gra „Garderobianego” dla nowojorskiej Polonii. Stara się nie zaglądać do polskiego internetu.

– Jak „Kler”, bo całosci jeszcze nie widziałem? – pyta.

Przez telefon czytam mu, co się o nim pisze w Polsce: „Wstydz się panie Gajos!”, „to jest ścierwo nie film”, „Gajos się zeszmacił”.

– Prawie nikt jeszcze tego filmu nie widział, a wyrok już zapadł. To bardzo symptomatyczne dla Polski – mówi. – Film Smarzowskiego nie jest wyłącznie opowieścią o stanie duchowym, ale w ogóle filmem o Polsce. O tym, że ten kler jest taki, jak nasze społeczeństwo.

– Podziwiam go, ma prawie 80 lat, a nadal nie wybiera się na aktorską emeryturę. W takim wieku podjął się jednej ze swoich najtrudniejszych ról – mówi reżyser Janusz Zaorski, z którym tego samego dnia rozmawiam.

DO BP. PIERONKA NIE DZWONIŁ

– ZOSTAŁEM WYCHOWANY W WIERZE KATOLICKIEJ. Mama była osobą głęboko wierzącą. Ojciec często miał odmienne zdanie na temat Kościoła, nie zawsze pochlebne. Wyrosłem w takich kleszczach i to mi pewnie zostało do tej pory – Janusz Gajos wspomina swoje związki z Kościołem.

Deklaruje się jednak jako osoba wierząca, uczestniczył w Watykanie w spotkaniu z Janem Pawłem II. Czy dzwonił po radę do swego przyjaciela, biskupa Tadeusza Pieronka?

– To poszłoby za daleko, gdybym pytał go, czy mogę zagrać w filmie – śmieje się Gajos. – Po prostu wykonuję swój zawód. Przeczytałem scenariusz, uznałem, że jest ważny i trzeba w nim wziąć udział. Nie podważałem wizji Kościoła, jaką przedstawił Smarzowski – sam ją podzielałem.

Janusz Zaorski: – Nie podoba mu się to, co dzieje się w Polsce. Ale aktor jest od grania i jeżeli chciał zająć jakieś stanowisko, to zdecydował się przyjąć tę rolę. Zresztą zagrać purpurata to dla aktora świetne wyzwanie. Jasne, że to rola bardzo ryzykowna w dzisiejszych czasach.

Janusz Gajos bardzo uważnie dobiera słowa: – To, że Polak został papieżem, dało Kościołowi w Polsce olbrzymi wiatr w żagle, który sprawił, że w najgorszych latach PRL był oazą wolności. Ale po 1989 r. apetyt na panowanie nad polskimi duszami jeszcze wzrósł, Kościół na pełnych żaglach dalej pędził z przekonaniem, że wszyscy muszą zejść mu z kursu. A jeśli się ma za dobrego wiatr w żagle, to człowiek zaczyna się upajać tym i wymagać od innych, żeby schodzili z kursu.

EGZAMIN W MUNDURZE

DO SZKOŁY TEATRALNEJ ZDAŁ ZA CZWARTYM RAZEM, na egzamin przyjechał w mundurze, bo już od roku służył w wojsku. Potem pierwsza duża rola też w mundurze. Okazała się jego wielkim

sukcesem i jeszcze większym przekleństwem. Historia załogi czołgu Rudy i psa Szarika biła rekordy popularności, na niemal każdym podwórku dzieci bawiły się w pancernych. Marian Opania, serialowy kapral Zadra, wspomina, że kręcenie serialu to była przygoda: – Zebrało się doborowe towarzystwo: Pyrkosz, Turek, Michnikowski, Czechowicz... Czasami trudno było utrzymać powagę. Kiedyś kręciliśmy scenę pogrzebu Staszka, czyli Romana Kłosowskiego. Stoimy nad solidnym grobem, a Gołas rzuca: nie za długa ta mogiłka? Gajos i my wszyscy nie mogliśmy się uspokoić, bo Kłosowski nie grzeszył wzrostem. Reżyser nie mógł nas uciszyć, scena poszła do kosza.

Serialowi aktorzy przez lata jeździli z występami po Polsce.

– Szczęściarz. Zdobył sławę, rozpoznawalność i jako młody chłopak z tego korzystał. Kochały go miliony. Proszę tylko nie pisać, że był wtedy nieszczęśliwy, bo ktoś widział w nim Janka Kosa – mówi aktor Olgierd Łukaszewicz. – Aktorzy mu zazdrościli. A potem zawziętością i pracą zbudował swoją pozycję w środowisku.

– Byłem traktowany przez ludzi jako sympatyczny i miły blondyn. Nic więcej. Musiałem sam kombinować, żeby z roku na rok, z roli na rolę udowodniać, że jestem coś wart – opowiada Gajos.

– Publiczność go kochała, ale reżyserzy omijali – wspomina lata 70. reżyserka Olga Lipińska. – Był aktorem z łatką, zaszufladkowany jako Janek Kos.

Janusz Zaorski poznał Gajosa w 1973 r. w Moskwie, na festiwalu filmowym. – Był wtedy bogiem, kobiety na ulicach rzucały się na niego, żeby zedrzeć choć kawałek garderoby. Ale w otoczeniu aktorów był milczący i zamknięty. Na jakimś bankiecie koleżdy się puszyli, błyszczeli, a on siedział cichutko. Jak oni już się wyprztykali, to Janusz opowiedział jeden dowcip, który zrobił z niego króla wieczoru. Po prostu świetnie siebie wyreżyserował.

UCIEC OD TURECKIEGO

WOŹNY TURECKI MIAŁ BYĆ TYPOWYM POLAKIEM – trochę grubiańskim, prostodusznym, ale jego cwaniactwo miało budzić sympatię. Szukając aktora do tej roli, Olga Lipińska zobaczyła w Teatrze Telewizji „Operę za 3 grosze”. Pod szubienicą Mackie Majchra stało trzech gangsterów, ale ona patrzyła tylko na jednego, który łuskał pestki słonecznika i pluł przed siebie. Patrzył w kamerę szklanymi, zimnymi oczami. Dopiero w napisach końcowych przeczytała: Janusz Gajos. „Trochę utył od Janka Kosa” – pomyślała.

– Nikt w telewizji nie wiedział, gdzie go szukać. Znalazłam go w jakimś dopiero co oddanym do zamieszkania bloku na Saskiej Kępie. Miał wtedy kiepski okres, chyba nie wierzył w siebie – wspomina 1976 rok Olga Lipińska.

W telewizji uchodziła za perfekcjonistkę, potrafiła robić po dziesięć dubli tej samej sceny. Aktorzy jej telewizyjnego „Kabaretu” nieraz mieli jej dość z tego powodu.

– Ale Janusz mnie przebił. Po którymś dublu w „Kurtyna w górę” koledzy byli już wykończeni, a ja wreszcie zadowolona. A on podszedł i mówi: Olga, zrobmy to jeszcze raz – wspomina reżyserka. – Ma wielką odpowiedzialność za to, w czym uczestniczy.

Gajos dostawał najwięcej listów z całego kabareciku Lipińskiej – a grały w nim przecież takie gwiazdy jak Wojciech Pokora, Jan Kobuszewski, Barbara Wrzesińska czy Piotr Fronczewski. Polacy zapraszali go na wesela, chrzciny, urodziny, radzili się, jak wychowywać dzieci. Kiedyś jakiś mężczyzna skarżył się, że jego żona chce trzecie dziecko, a jemu już trudno utrzymać dwoje. Prosił, żeby Turecki przekonał ją, że nie stać ich na kolejne.

– Ludzie utożsamiali się z nim, kochali go. Janusz jako Turecki potrafił wygłosić takie monologi, że pół Polski płakało ze wzruszenia – wspomina Lipińska.

Ale Gajos zaczął się wstydić tej postaci. Zrozumiał, że znowu go zaszufladkowano. Zrezygnował. – Słusznie – tłumaczy jego decyzję Marian Opania. – Dla młodego jeszcze wtedy aktora Turecki to była śmierć.

A jednak w latach 80. jego żywiołem był kabaret. Występował w Dudku, u Tadeusza Drozdy, obok Bogdana Łazuki. W stanie wojennym jeździł po Polsce z Krzysztofem Daukszewiczem, który wspominał, że najtrudniej było namówić Gajosa do śpiewania, bo „wydobywać z siebie dźwięków za pomocą melodii nie cierpiał, a ponieważ musiał to robić kilkakrotnie, więc cierpiał podwójnie”.

– To nie był estradowiec. Widziałam go w białej marynarce w kabarecie Pod Egidą – wspomina Lipińska. – Estradowiec musi być pewny siebie jak Dziewoński czy Friedmann. Gajos musiał się chować za rolę.

DAĆ Z SIEBIE WSZYSTKO

BYŁ ROK 1980, GAJOS MIAŁ 39 LAT I ŻADNEJ GŁÓWNEJ ROLI – ani w teatrze, ani w kinie. Jako pierwszy na poważnie uwierzył mu Filip Bajon.

– Nawet jak był Tureckim, to ja takich Tureckich spotykałem na ulicach Warszawy – wspomina reżyser „Wahadełka”. Zaproponował mu w tym filmie rolę Michała, syna przodowniczkę pracy w czasach stalinowskich, który cierpi na padaczkę, depresję, a większość czasu spędza w łóżku. – Janusz bał się i mówił o tym otwarcie, to było kompletnie inne od tego, co grał do tej pory, ale wiedział, że to jest dla niego szansa – wspomina Bajon.

Potem było „Przesłuchanie” i rola Majora – chamskiego, brutalnego człowieka, których więźniów traktuje jak śmieci. – Są aktorzy, którzy przychodzą na plan, odczytują to, co im w scenariuszu napisano, i na tym ich gra się kończy – wspomina reżyser Ryszard Bugajski. – Janusz zawsze idzie dalej. Ludzie często wspominają scenę z „Przesłuchania”, w której postać grana przez Gajosa układa pieczołowicie ołówki obok siebie, równiutko. Tej sceny nie było w scenariuszu, a on znalazł sposób, jak pokazać charakter pedanta, człowieka porządnego, a jednocześnie zbrodniarza.

Krystyna Janda: – Dawaliśmy z siebie wszystko, bo wiedzieliśmy, że to jeden z dwóch filmów tamtego czasu, który powstaje bez zgody cenzury, na osobistą odpowiedzialność Andrzeja Wajdy. Na planie byli ludzie, którzy na nas donosili, a po skończeniu zdjęć byliśmy przesłuchiwani.

– Janusz grał wtedy bardzo wolno, jakby chciał wszystkim udowodnić, że jest poważnym aktorem, który buduje głębokie postaci psychologiczne. A ja właśnie potrzebowałem takiego aktora do „Piłkarskiego pokera” – wspomina Janusz Zaorski. Film leżał na półkach 11 lat, po Polsce krążył na kasetach wideo.

Całe lata 80. Gajos właściwie się rozpędzał, żeby skończyć dekadę genialną rolą w „Ucieczce z kina Wolność” Wojciecha Marczewskiego.

– To był ostatni film z nurtu kina moralnego niepokoju – mówi

Filip Bajon. Dwa lata później Gajos zagrał w „Psach” Pasikowskiego i pokazał zupełnie inną twarz. – Dla mnie to był zgrzyt. Nie potrafiłem zaakceptować Janusza w roli policjantów i gangsterów, zimnych zabójców, jakich grał w latach 90. i później. Ale rozumiem, że chciał zagrać i takie role, aby nie wpaść w kolejne aktorskie szuflady – mówi Bajon.

AKTORSKA SZERMIERKA

– WIEM, ŻE TO AKTOR WYBITNY, ALE WŁAŚCIWIE NIE WIEM, JAK ON TO ROBI – śmieje się Bajon. W jego „Kamerdynerze” Janusz Gajos gra kaszubskiego działacza niepodległościowego. Parę tygodni przed zdjęciami zaproponował, żeby jego postać – a także inni filmowi Kaszubi – mówiła po kaszubsku. – Przestraszyłem się, że to zapachnie folklorem i na dodatek wydłuży plan – mówi Bajon. – Ale on się uparł i miał rację.

Marian Opania pamięta, jak razem przygotowali się w „Człowieku z żelaza” do sceny rozmowy w restauracji między redaktorem Winklem a wszechwładnym zastępcą szefa Radiokomitetu.

– Nakręcaliśmy się. Ja, żeby pokazać, że cały jestem w alkoholowej delirce, opieram się o barowy przenośny stół, butelki zaczynają brzęczeć. On jako aparatczyk partyjny pożera golonkę i omiata sennym spojrzeniem wydatny biust kelnerki. Dodawał kolejne szczegóły, żeby w trzyminutowej scenie powiedzieć jak najwięcej o swoim bohaterze. Z nim się uprawia szlachetną aktorską szermierkę. Należy do tych aktorów, których od wielu lat podziwiam, i czasami zazdroszczę mu wspaniałego warsztatu.

Gajos to aktor realistyczny, nie oczekuje od reżysera informacji o znaczeniu postaci, jej głębi, ale konkretów – czy na planie ma iść szybciej, czy wolniej, stać czy usiąść. Jego postacie mają ciało, bardzo wyrazisty charakter, psychologiczne prawdopodobieństwo.

– Imponuje siłą, z jaką wchodzi w postać. Pojawia się mocny, zbudowany głos, który pasuje do bohatera, i język ciała. Spraw-



KIEDY DZWONI SIĘ
DO NIEGO, TO TELEFON
ODBIERA ŻONA. KAŻDY
WIELKI AKTOR MA SWÓJ
WEWNĘTRZNY ŚWIAT
I TAKIE RÓŻNE
„PŁOTY”, ZA KTÓRYMI
SIĘ CHRONI

KRISTYNA JANDA

dza się w roli silnych mężczyzn, którzy potrafią podporządkować sobie otoczenie – mówi Olgierd Łukaszewicz. – A przy tym prywatnie jest cichy, spokojny, zgaszony i milczący.

W latach 90. Janusz Zaorski zrobił spektakl o dwóch braciach. Daniel Olbrychski grał sławnego dramaturga, a Gajos właściciela restauracji.

– Jak zaczynaliśmy, moja sympatia była po stronie tego pierwszego, ale podczas pracy Janusz tak „bronił” swojej roli, był tak przekonujący i genialny, że na koniec ja, człowiek sztuki, stałem po stronie tego mieszczaucha – śmieje się Janusz Zaorski. – Ma paranoję na punkcie prawdy w sztuce, czy coś nie traci fałszem.

Kiedy kręcili „Nowy Jork czwarta rano”, aktor grał zdegenerowanego profesora na saksach w Ameryce. Obawiał się, czy jego kostium złożony z jakichś łachmanów nie jest zbyt przerysowany. Prosto z planu poszedł na skwer, gdzie koczowali bezdomni. Kiedy zobaczył, że wyglądem niczym od nich się nie różni, powiedział: „Mogę w tym grać”.

Krystyna Janda wspomina, że kiedy kręcili „Przesłuchanie”, widać było, że Gajos markuje uderzenia, jakie wymierza aresztowanej. – Musiał się przemóc i uderzać naprawdę. Zrobił to. Potem zawsze przeproszał – śmieje się aktorka.

– Aktorzy ze starszego pokolenia są często sceptyczni wobec młodszych reżyserów – mówi Małgorzata Szumowska (razem pracowali nad filmem „Ciało/Body”). – Natomiast on był bardzo ciekaw mnie i mojej ekipy. Mieliśmy tylko jedną wielką dyskusję. Uważałam, że on powinien grać, że zaczyna wierzyć w duchy i w obecność zmarłej żony. Na co on odpowiedział, że to zły pomysł. Popatrzyliśmy na siebie i odparłam: „Dobra, masz rację, idziemy w to”. Z niewieloma aktorami da się tak współpracować. To jeden z najbardziej nowoczesnych aktorów w kinie, nawet na tle młodego pokolenia.

Olga Lipińska wspomina, jak kiedyś zrobiła „Żabusie” Zapolskiej, a Gajos grał typowego pantoflarza. – Z tej młodopolskiej komedijki zrobił dramat na miarę Strindberga. Taki jest, swoją rolą potrafi zmienić wyraz całego spektaklu.

WYCOFANY I NIEŚMIAŁY

– NIE MA NIC Z GWIAZDORA. Aktorzy w towarzystwie się panoszą, popisują, znają się na wszystkim. Janusz mówi tylko wtedy, gdy ma coś do powiedzenia. Ale wtedy nie da się zakrzyczeć – mówi Lipińska.

– Kiedy dzwoni się do niego, to telefon odbiera jego żona Elżbieta – śmieje się Krystyna Janda. – To ona zaprasza na jego urodziny, zajmuje się organizacją życia. Każdy wielki aktor ma swój wewnętrzny świat, do którego trudno się przebić, i takie różne „płoty”, „zasieki”, za którymi się chroni.

Jacek Braciak pamięta go z Teatru Powszechnego na początku lat 90. – To nie jest typ bufetowego bazarza, który wypowie się na każdy temat. Małomówny, zwykle osobny. W ten sposób kumuluje siłę, żeby na scenie lub na planie móc być kulą energii, skupić na sobie uwagę.

– Ciekawy życia i skromny – dorzuca Małgorzata Szumowska. – Na planie nie ma wymagań, nie życzy sobie specjalnego jedzenia ani wyszukanej przyczepy. Podczas wyjazdu do Berlina na festiwal mieliśmy świetną zabawę, jadąc razem limuzyną. On po prostu nic nie udaje. I to jest super.

Od lat pasją Janusza Gajosa jest fotografia. – O tym chętnie rozmawia i właściwie całe jego wakacje są temu poświęcone – mówi Janda. Godzinami przemierza kilometry w poszukiwaniu dobrego ujęcia. – Marek Kondrat śmieje się, że wakacje z Januszem to uczestnictwo w kółku fotograficznym. On zawsze ma aparat przy sobie i nigdy nie robi zdjęć bez uprzedzenia, krępuje go to.

– Fotografowanie i obrabianie zdjęć sprawia mi przyjemność – mówi Gajos. – Czasami ktoś się zgłosi, żeby pokazać kilka obrazków, więc zgadzam się, bierze górę próżność. To grzech, do którego się przyznaję.

W 1989 roku pojechał z Januszem Zaorskim do Moskwy. Stanisław Mikulski był wówczas szefem Instytutu Polskiego. Traktował gości nieco protekcyjnie, a jednocześnie narzekał na słabą frekwencję w ośrodku. Panowie zaproponowali, żeby przebrał się w mundur Hansa Klossa, sukces gwarantowany, Rosjanie będą walić drzwiami i oknami.

– Janusz był tak przekonujący, że Mikulski nie wiedział, czy to rada serio, czy żart – wspomina Zaorski. Zauważa, że Gajos coraz bardziej uważnie dobiera role. „Kler” z pewnością nie jest więc przypadkowym tytułem. – Dzisiaj każdy chce grać z Gajosem. Jak masz go w obsadzie, możesz być spokojny o resztę.

– Kiedy zaczynał swoją karierę aktorską, miał mocną konkurencję: Holoubek, Wilhelmi, Łomnicki, Łapicki – mówi scenograf Allan Starski. – Teraz mamy wielu młodszych, zdolnych aktorów, ale na tle tego, co widzę dzisiaj w kinie, Janusz jest perłą.

– Wyróżnia go wszechstronność. Hugh Grant jest genialnym aktorem w roli ciamajdowatego czarusa, Jack Lemmon doskonałym inteligentnym komediantem – mówi Władysław Pasikowski, który zaprosił 27 lat temu aktora do „Psów”. – A Janusz Gajos i Anthony Hopkins są dobrzy we wszystkich rolach. **N**

– Wyróżnia go wszechstronność. Hugh Grant jest genialnym aktorem w roli ciamajdowatego czarusa, Jack Lemmon doskonałym inteligentnym komediantem – mówi Władysław Pasikowski, który zaprosił 27 lat temu aktora do „Psów”. – A Janusz Gajos i Anthony Hopkins są dobrzy we wszystkich rolach. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl

KORZYSTAŁEM Z KSIĄŻKI „GAJOS”
ELŻBIETY BANIEWICZ, MARGINESY 2013
WSPÓŁPRACA KAROL MARCZAK



MAŁOMÓWNY, ZWYKŁE
OSOBNY. W TEN SPOSÓB
KUMULUJE SIŁĘ, ŻEBY NA
SCENIE LUB NA PLANIE MÓC
BYĆ KULĄ ENERGII, SKUPIĆ
NA SOBIE UWAGĘ

JACEK BRACIAK